

CZCIGODNY JAN DUN SZKOT
subtelny obrońca Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

# POCHODNIA SERAFICKA

Rok XII Grudzień 1937 Nr 12

TREŚĆ NUMERU:



*OD ADMINISTRACJI*

*Do numeru grudniowego Administracja załącza czeki prosząc o wyrównanie prenumeraty.*

Na kanonizację BŁ. ANDRZEJA BOBOLI wybiera się do Rzymu ogólnopolska pielgrzymka, mająca wziąć udział w uczczeniu naszego Rodaka Męczennika. Jeden albo i kilka specjalnych pociągów w tej pielgrzymce chcemy przeznaczyć wyłącznie dla Braci i Sióstr Trzeciego Zakonu św. Ojca Franciszka, z tym wyszczególnieniem, że pielgrzymi pojadą do Rzymu przez Padwę i Assyż i będą mogli spędzić kilka godzin u grobu św. Antoniego a cały dzień u grobu św. Franciszka. Cała podróż od Zebrzydowic do Zebrzydowic potrwa ośm dni, z tych cztery dni w samym Rzymie. Koszta pielgrzymki od Zebrzydowic do Zebrzydowic w III klasie wraz z całkowitym utrzymaniem po drodze oraz mieszkaniem i utrzymaniem w Rzymie wyniosą od soby około 180 złotych. Paszport zbiorowy wyniesie złotych 10. Na dojazdy do Zebrzydowic i przy powrocie z Zebrzydowic do domu będą znaczne zniżki kolejowe.

Termin kanonizacji jeszcze nie ustalony; prawdopodobnie wypadnie z wiosną, zależnie od stanu zdrowia Ojca świętego. Gdy tylko termin zostanie oznaczony podamy go natychmiast do wiadomości wszystkich zgłoszonych, z wymienieniem wszystkich formalności, jakie będą musieli załatwić.

Zgłaszać się należy pod adresem: KOMITET ORGANIZACYJNY PIELGRZYMKI, WARSZAWA, ul. ŚWIĘTOJAŃSKA 15. SEKCJA TERCJARSKA.

Przy zgłoszeniu *żadnych* pieniędzy wpłacać nie należy, tylko podać wyraźnie imię, nazwisko i adres. Dla wpłaty pieniędzy będą swego czasu wysłane każdemu czeki PKO. na imię kierownika pielgrzymki, Ks. Rostworowskiego T. J.

Zgłoszenia mogą być też zbiorowe całych grup razem, ale nazwiska i adresy w każdym razie trzeba podać indywidualnie.

Starajmy się korzystać z dobrej okazji, która tak prędko już się nie trafi.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XII. Grudzień 1937 r. Nr 12

# Encyklika Papieża Piusa XI

## O RÓŻAŃCU ŚW. NAJŚW. MARYI PANNY.[1]

*Czcigodni Bracia! Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie!*

Wobec wzrastającej fali zła (Ingravescentibus malis), szerzącego się w naszych czasach, oświadczyliśmy niejednokrotnie, świeżo zaś w Encyklice Divini Redemptoris[2] że jedynym na nie lekarstwem jest powrót do Chrystusa i świętych Jego przykazań. Bo On jeden „ma słowa żywota wiecznego"[3]; nie może bowiem ani jednostka ani społeczeństwo — jeśli wzgardzą Jego majestatem i prawem Bożym — niczego utworzyć, co by zwolna w sposób wielce żałosny nie rozpadło się w gruzy.

Ale ktokolwiek z uwagą zagłębi się w dziejach Kościoła zauważy łacno, że losy chrześcijaństwa nierozerwalnie spoiły się z przemożną opieką Bogarodzicy Dziewicy. Ilekroć bowiem szeroko krzewiące się błędy rozedrzeć usiłowały nieszytą szatę Kościoła i podkopać jego jedność, ojcowie nasi uciekali się ufnym sercem do Tej, która „sama jedna wszystkie pokonała herezje na całym świecie",[4] a wskutek Jej zwycięstwa szczęśliwsze nastawały czasy. Kiedy zaś niewierni mahometanie, dufni w swą flotę potężną i wojsko ogromne nieśli narodom Europy klęskę i niewolę, wzywano z woli Ojca św. z całą usilnością opieki Matki niebiańskiej i pokonano w ten sposób wrogów i statki ich zatopiono. A jak w niebezpie-

[1] W tłumaczeniu J. E X. Biskupa Dra Okoniewskiego. [2] *Acta Ap. Sed.* 1937, vol. XXIX, p. 65 [3] Cf. *Jan* VI, 69 [4] Ex Brev. Rom.

czeństwie publicznym, tak i prywatnym udawali się wierni wszystkich czasów z gorącym błaganiem do Marii, aby łaskawie przyszła im w pomoc i uprosiła im osłodę i lekarstwo w cierpieniach. I nikt nigdy na próżno nie uciekał się do przemożnego Jej wstawiennictwa, kto z pobożną i ufną modlitwą do Niej się udawał.

W dzisiejszych zaś czasach Kościołowi i społeczeństwu nie mniej poważne zagrażają niebezpieczeństwa. Skoro tak niezmiernie wielu lekceważy albo zgoła odrzuca najwyższy wieczny autorytet Boga nakazującego i zakazującego, nastąpić musi nieuchronnie osłabienie poczucia obowiązków chrześcijańskich oraz nadwątlenie albo nawet całkowity zanik wiary w duszach, a w końcu podważenie i ostateczny upadek samych fundamentów społeczności ludzkiej. Dlatego z jednej strony widzimy nieubłaganą walkę klasową między tymi, którzy opływają w dostatki, a robotnikami, którzy z pracy rąk wyżywić muszą siebie i rodzinę. Jak powszechnie wiadomo, doszło w niektórych krajach nawet do tego, że zniesiono zupełnie prawo własności prywatnej i wszelkie mienie ogłoszono wspólnym dobrem. Z drugiej strony nie brak polityków, głoszących wyraźny kult państwa, którzy podkreślają zawsze i wszędzie znaczenie porządku społecznego i autorytetu i szczycą się, że to oni najskuteczniej zwalczają zgubne plany komunistów; wzgardziwszy jednak światłem prawdy ewangelicznej, usiłują wznowić błędy pogańskie i pogański sposób życia. Do zamysłów tych dochodzi owa podstępna bardzo i wielce niebezpieczna sekta tych, którzy przecząc istnieniu Boga albo nienawidząc Go, nazywają siebie bluźnierczo nieprzyjaciółmi Stwórcy wiekuistego; wkradają się wszędzie; uwłaczają wszelkiej religii i zabijają wiarę w duszach; depcą w końcu wszelkie prawa ludzkie i boskie; a ponieważ mają w pogardzie nadzieję dóbr niebiańskich i mamią ludzi obietnicą urojonej szczęśliwości doczesnej, zdobytej chociażby za cenę największych zbrodni, wywołują zuchwale krwawe zamieszki, bunty i wojny domowe, a tym samym całkowitą przygotowują anarchię.

Ale, Czcigodni Bracia, chociaż tak liczne i wielkie grożą nam niebezpieczeństwa i gorszych jeszcze lękamy się w przyszłości, nie powinniśmy upadać na duchu, ani porzucać nadziei i ufności, na Bogu jedynie opartej. Ten,

który uleczalne stworzył ludy i narody[5], niewątpliwie nie opuści tych, których drogą krwią swoją odkupił; nie opuści Kościoła swojego. Musimy jednak, jak to podnieśliśmy na początku, udać się jako do możnej Orędowniczki i Patronki, do Najśw. Marii Panny; albowiem wedle słów św. Bernarda „taka jest wola (Boga), że przez Marię wszystko otrzymać możemy“.

Pośród różnych i bardzo pożytecznych nabożeństw do Matki Bożej zajmuje wedle ogólnego przeświadczenia wiernych pierwsze i naczelne miejsce Różaniec. Ten sposób modlitwy, nazwany przez niektórych „Psałterzem Najśw. Marii Panny“ albo skrótem Ewangelii i streszczeniem życia chrześcijańskiego, tymi słowy jedynie określa i gorąco zaleca Poprzednik nasz, śp. Leon XIII: „Wspaniały wieniec z Pozdrowienia Anielskiego uwity, Modlitwą Pańską przeplatany, z obowiązkiem rozmyślania złączony, najpiękniejszy sposób modlitwy... i do zdobycia żywota wiecznego szczególnie skuteczny[7]. Wskazują na to kwiaty same, z których ów wieniec mistyczny uwity. Jakież bowiem stosowniejsze i świętsze można by znaleźć modlitwy?

Pierwsza z nich wypłynęła z ust samego Zbawiciela, wtenczas, kiedy Go uczniowie prosili: „Naucz nas modlić się“[8]; prześwięte to błaganie pozwala nam w miarę sił naszych głosić chwałę Bożą, ale nie zapomina też o wszelakich potrzebach ciała i duszy. Bo czyżby naprawdę zdarzyć się mogło, żeby Ojciec odwieczny, słowy własnego Syna proszony, nie przybył nam na pomoc?

Drugą modlitwą jest Pozdrowienie Anielskie, zaczynające się od słów pochwalnych archanioła Gabriela i św. Elżbiety, a kończące się ową błagalną prośbą do Matki Bożej, aby sobie teraz i w ostatniej godzinie wspomożenie Jej wyjednać.

Do modłów tych odmawianych ustnie dochodzi rozpamiętywanie świętych tajemnic, stawiających nam przed oczy radości, smutki i triumfy Jezusa Chrystusa i Matki Jego, tak, że z nich czerpiemy osłodę i pociechę w utrapieniach swoich; i że pod wpływem owych świętych przykładów po wyższych stopniach doskonałości dążymy do ojczyzny szczęśliwości wiecznej.

---

[5] Cf *Mądr.* I 14 [6] *Sermo in Nativ. B. M.* V. I. [7] *Acta Leonis,* 1898 vol XVIII, pp. 154, 155. [8] *Łuk*, XI, I.

Łatwy to, bez wątpienia, Czcigodni Bracia, i do wszystkich dostosowany umysłów, nawet prostych i nieuczonych, sposób modlitwy rozpowszechniony cudownie przez św. Dominika nie bez zachęty ze strony Matki Bożej i bez pobudki niebiańskiej. Jakże bardzo mylą się ci, którzy odrzucają go jako rzekomo bezduszne i jednostajne powtarzanie zawsze tych samych słów, stosowne conajwyżej dla dzieci i kobiet! Wobec takiego zarzutu należy zaznaczyć, że chociaż pobożność, podobnie jak miłość, często te same powtarza słowa, nie wyraża jednak tych samych myśli, lecz dorzuca zawsze coś nowego, dobytego z głębi serca, gorejącego miłością. Nadto ten sposób modlitwy tchnie naprawdę prostotą ewangeliczną i pokorą ducha i tej prostoty i pokory wymaga; kto nimi wzgardzi, nie znajdzie drogi do nieba, jak poucza nas Zbawiciel Boży: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie poprawicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“[9]. Jeśli świat w swej pysze Różaniec ośmiesza i odrzuca, to nieprzyjazny wręcz zastęp świętych ze wszystkich wieków i każdego stanu nie tylko serdecznie go pokochał i pobożnie odmawiał, ale używał go też zawsze jako potężnego oręża w walce z szatanem, dla zachowania czystości życia, dla skuteczniejszego uzyskania cnót i w końcu do szerzenia pokoju wśród ludzi. Nie zbywało też na wielu wybitnych bardzo uczonych, którzy mimo nawału wyczerpujących studiów i badań naukowych, nie opuszczali żadnego dnia, żeby nie uklęknąć przed obrazem Matki Bożej i nie odmówić pobożnie Różańca. Nawet królowie i książęta uważali to za święty obowiązek, mimo że obarczeni byli kłopotami i trudami rządzenia. Dlatego nie tylko ręce prostaczków i ubogich piastują i ściskają tę koronkę mistyczną, ale przynosi ona zaszczyt ludziom wszelkiego stanu.

Nie chcemy też pominąć milczeniem, że Najśw. Panna sama i w naszych czasach, ten sposób modlitwy gorąco poleciła, objawiając się w grocie Lourdes i własnym przykładem ucząc niewinne dziewczątko odmawiania Różańca. Czemuż więc nie mielibyśmy się wszystkiego spodziewać, wzywając należycie i święcie jako się godzi Matkę niebiańską?

Pragniemy też Czcigodni Bracia, aby wszyscy wier-

---

[9] *Mat.* XVIII, 3.

ni, zwłaszcza w październiku, tak w świątyniach, jako też w domach prywatnych z większą jeszcze to czynili żarliwością. Modlić należy się w roku bieżącym przede wszystkim w tej intencji, aby wszyscy, zarówno ci nieprzyjaciele Boga, którzy wyrzekają się Stwórcy odwiecznego i zuchwale Nim gardzą, jako też ci, którzy następują na wiarę katolicką i swobodę przynależną Kościołowi, oraz ci w końcu, którzy w szale nienawiści buntują się przeciw prawom boskim i ludzkim i ku ruinie i zagładzie usiłują pociągnąć społeczność ludzką, pokonani przecież zostali za przemożnym wstawiennictwem Boga-rodzicy Dziewicy i w duchu pokuty szczerze się nawrócili i pod Jej opiekę się oddali. Niech Ta, która wielce szkodliwą sektę albigensów zwycięsko przepędziła z granic krajów chrześcijańskich, uproszona naszym błaganiem, zwalczy także nowe błędy, zwłaszcza błędy komunistów, którzy z niejednego powodu i niejedną zbrodnią przypominają owe dawne sekty. Jak w czasie wypraw krzyżowych narody europejskie podnosiły jeden głos i jedno błaganie, tak dziś na całym świecie w miastach i miasteczkach, a nawet po wioskach i siołach, prośmy gorąco w wspólnym porywie umysłów i serc Wielką Boga Rodzicielkę o to jedno, aby pognębieni zostali grabarze cywilizacji chrześcijańskiej: aby zmęczonym i zatrwożonym narodom zabłysła jutrzenka prawdziwego pokoju. Jeśli wszyscy chrześcijanie połączą swe ufne i żarliwe wołanie błagalne, możemy niezłomną żywić nadzieję, że Najśw. Panna jak dawniej, tak i dziś uprosi u swego Syna Bożego, aby wzburzone fale przycichły, opadły i uspokoiły się i aby ten wspólny chwalebny wysiłek modlitewny promiennym uwieńczony został zwycięstwem.

Nadto Różaniec jest nie tylko skutecznym orężem w walce z wrogami Boga i z nieprzyjaciółmi wiary, ale krzewi także i rozwija cnoty ewangeliczne i zdobywa dla nich dusze. Przede wszystkim podsyca wiarę katolicką, odradzającą się łatwo pod wpływem rozważania świętych tajemnic, i podnosi dusze do prawd od Boga użyczonych. Przyzna to każdy, że doniosłe to znaczenie posiada on zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy pewna niechęć do spraw duchowych i pewna odraza do nauki chrześcijańskiej opanowała niemało dusz, nawet pomiędzy wiernymi.

Natomiast ożywia nadzieję osiągnięcia dóbr nieśmiertelnych triumf Jezusa Chrystusa i Matki Jego, który w ostatniej części Różańca rozważamy, ukazując nam niebo otwarte i wzywając nas do zdobywania wiecznej ojczyzny. Dlatego teraz, kiedy serca ludzkie rozpala taka chuć posiadania dóbr ziemskich, a ludzie coraz namiętniej płoną pożądaniem dóbr znikomych i przemijających rozkoszy, przypomina się wszystkim skarby niebieskie, „dokąd „złodziej się nie zbliży i gdzie mól nie niweczy“ [10] i przywodzi na myśl dobra, trwające na wieki.

A dlaczegóż by ci, w których duszach wyschła i wyziębła miłość, skoro w czasie Różańca ze smutkiem serdecznym rozważą mękę i śmierć Zbawiciela naszego oraz utrapienia Bolesnej Jego Matki, nie mieli zapłonąć pragnieniem płacenia miłością za miłość? Z owej Bożej bowiem miłości nie może nie zbudzić się naprawdę gorętsza miłość bliźniego, jeśli się nabożnie rozważy, ile trudów, ile bólu wycierpiał Chrystus Pan, aby wszyscy wrócili do utraconego dziedzictwa synów Bożych.

Przeto, Czcigodni Bracia, niech to będzie przedmiotem szczególnej waszej troski, aby tak owocny sposób modlitwy rozpowszechniał się coraz więcej, w poszanowaniu był u wszystkich i pobożność wszystkich pomnażał. Przyczyńcie się własnym słowem i przez usta współpracowników waszych w duszpasterstwie do tego, aby wierni wszelkiego stanu jasno i wyraźnie poznali piękność i pożytek Różańca. Niech z niego czerpie siłę młodzież, aby mogła okiełznać rosnącą moc złego i czystość zachować nietkniętą. W nim starcy powinni często szukać ukojenia, osłody i pokoju w uciążliwościach wieku. A bojownikom Akcji Katolickiej niech doda bodźca do ochotniejszego i gorliwszego apostolstwa. Strapionym zaś wszelkiego rodzaju — a zwłaszcza konającym w ostatniej godzinie niech przyniesie osłodę i wzmocni nadzieję osiągnięcia szczęśliwości wiecznej.

Niech szczególnie też ojcowie i matki przyświecają pod tym względem dzieciom dobrym przykładem. Kiedy zwłaszcza pod koniec wracają wszyscy od pracy i zajęć w zacisze domowe, powinno grono dziatek pod przewodnictwem rodziców i przed świętym obrazem Matki Niebiańskiej jednym głosem, w jednej wierze, w jednym du-

[10] *Łuk.* XII. 33.

chu odmawiać Różaniec. Jest to przepiękny i zbawienny zwyczaj; nie można wątpić, że zapewni rodzinie pogodne współżycie i sprowadzi na nią dary niebieskie. Ilekroć też przyjmujemy nowozaślubione małżeństwa i po ojcowsku do nich przemawiamy, dajemy im zawsze koronkę i gorąco ją polecamy. Zachęcamy ich usilnie — na własny powołując się przykład — aby ani w jednym dniu nie zaniedbali tych modłów, choćby niewiedzieć jak obarczeni byli kłopotami i pracami.

Z tych powodów uważaliśmy, Czcigodni Bracia, za rzecz odpowiednią, aby zachęcić was, a przez was wszystkie owieczki wasze do tej modlitwy różańcowej, a nie wątpimy, że chętnie, jak zawsze, słuchając Naszego polecenia, obfite zbierzecie owoce. Jest inna jeszcze sprawa, która przy pisaniu tej Encykliki leży Nam na sercu; mianowicie pragniemy, by wraz z Nami wszyscy Nasi synowie w Chrystusie złożyli Najchwalebniejszej Bogarodzicy serdeczne podziękowanie za silniejsze zdrowie, szczęśliwie przez Nas odzyskane. Jak to już przy innej napisaliśmy okazji [11], łaskę tę przypisujemy wstawiennictwu Dziewicy z Lisieux, św. Teresie od Dzieciątka Jezus; nie mniej jednak wiemy, że wszystkie łaski Najwyższego i Wszechmocnego Boga przechodzą przez ręce Bogarodzicy.

W końcu, ponieważ bardzo niedawno ośmielono się publicznie w prasie ciężko znieważyć imię Najśw. Panny, nie możemy pominąć tej sposobności, aby razem z Episkopatem i ludem tego narodu, który czci Marię jako Królowę Korony Polskiej, także z popędu własnego serca nie złożyć tej Niebiańskiej Królowej należnego Jej zadośćuczynienia i z żalem i oburzeniem nie napiętnować przed całym światem katolickim tego niecnego czynu w łonie ucywilizowanego narodu bezkarnie popełnionego.

Tymczasem zaś jako zadatek łask Bożych i w dowód ojcowskiej Naszej miłości przesyłamy w Panu jak najmiłościwiej Wam, Czcigodni Bracia, i owieczkom pieczy Waszej powierzonym, Błogosławieństwo Apostolskie.

Dan w Castel Gandolfo, w pobliżu Rzymu, dnia 29 września, w uroczystość św. Michała Archanioła, w roku 1937, szesnastym Naszego Pontyfikatu.

---

[11] Cf. Odręczne pismo do J. E. Kard. Pacelli, *Osservatore Romano*, 5 września 1937, nr 207.

## Ludwik Grivel, 3 zak. św. Franciszka

Podobnie jak za życia św. O. Franciszka, tak i w obecnych czasach, spotkać można w szeregach tercjarzy obok ubogich wyrobników i ludzi średniego stanu, różnych dygnitarzy duchownych i świeckich a także osoby wysokie urzędy państwowe piastujące.

Do tych ostatnich zalicza się Ludwik Grivel, który około roku 1903 był dyrektorem banku państwowego we Fryburgu szwajcarskim. Spełniając najsumienniej obowiązki swego stanu, oddawał się równocześnie z całym zapałem sprawom tercjarstwa, do którego od lat młodzieńczych należał.

Pobożność swą posuwał do tego stopnia, na który wznosili się Święci.

W pośród ciągłych spraw bankowych zachowywał się tak, jak gdyby pieniądze dla niego wcale nie istniały. Pełen prostoty w zaspakajaniu własnych potrzeb, wstrzemięźliwy aż do heroicznych umartwień, był przytym tak cichy i pokorny, że kto go nie znał, nigdy by nie przypuszczał, że on zajmuje jedną z najważniejszych posad w kraju.

Bliscy znajomi Ludwika Grivel a także urzędnicy, którzy pod jego kierunkiem pracowali, nie mogli się nadziwić, że ich dyrektor, spełniający tak dokładnie swe zajęcia, nie dał się im pochłonąć, lecz wśród nawału pracy trwał myślą przy Bogu i tęsknił za niebem....

Kościoły i kaplice fryburskie nie miały regularniejszego i pilniejszego od niego gościa. Gorący czciciel Najświętszej Maryi Panny lubił szczególniej miejsca wsławione objawieniami lub cudownymi łaskami Niepokalanej Dziewicy. O ile obowiązki mu pozwalały brał chętnie udział w pielgrzymkach i przyczyniał się własnym przykładem do tego, że je odbywano pobożnie i w skupieniu.

Jako prawdziwy i gorący miłośnik Boga, odznaczał się Ludwik Grivel także serdeczną i ofiarną miłością bli-

żniego. Nikt nie był w stanie obliczyć jałmużn, jakie dawał w ukryciu. Cała tkliwość jego szlachetnego serca objawiła się w tym, że hojnie zaopatrzył kościół Najśw. Maryi Panny, by uczynić z niego miłą świątynię dla starców, chorych i kalek.

Połowę swego majątku zapisał na uniwersytet katolicki we Fryburgu, a drugą połowę oddał pod zarząd biskupa na utrzymanie klasztorów, na misje krajowe, na szkoły i zakłady dobroczynne.

Skłonności Ludwika Grivel do ascetyzmu nie przeszkadzały mu być człowiekiem towarzyskim.

Owszem, posiadał on charakter wesoły i otwarty a wszyscy, co mieli jakąkolwiek z nim styczność, podziwiali jego prostotę i serdeczność w rozmowie. Przeszedł przez ziemię, nie przywiązując się do tego, co świat ceni, a myśl jego wytężona była jedynie ku jednej rzeczy koniecznej, ku zdobyciu nieba za wszelką cenę. Bardzo przywiązany do III Zakonu zachowywał jaknajwierniej jego regułę, uważał za ścisły obowiązek uczestniczenie w miesięcznych zebraniach, jednym słowem był wzorem gorliwego tercjarza i doskonałego chrześcijanina. *)

Z krótkiego opisu życia Ludwika Grivel widzimy jasno, że czym był trzeci zakon za czasów św. O. Franciszka, tym jest i dzisiaj. Pomaga on wszystkim duszom dobrej woli do postępu w doskonałości chrześcijańskiej. Każdy rodzaj życia może w nim znaleść uświęcenie, jako wykończenie dzieła Bożego, które łaska rozpoczyna w duszy ludzkiej.

Oby więc tercjarstwo, tak zalecane przez ostatnich papieży, rozszerzyło się jaknajrychlej po całym świecie! Oby przykładem gruntownej pobożności i wonią cnót pociągało jak najwięcej członków ze wszystkich warstw społeczeństwa, utwierdzając królestwo Chrystusa na ziemi i szerząc wszędzie miłość, pokój i dobro! *Es-ha.*

---

*) Le Petit Messager de St. Francois 1910.

## Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli

Był grudzień. Miesiąc zimna, deszczu i śniegu. Pluta była na dworze. Opustoszałe stały drogi, bo ludzie kryli się w izbach.

W nazaretańskim domku ukryci, trwali Józef i Maria i od nich bardziej ukryty, mający się narodzić Jezus. Słota czy pogoda, świat rzadko ich oglądał na swoich hałaśliwych drogach. Żyli w milczeniu, osamotnieniu, jeno dusze ich ponurzały się coraz bardziej w życie wewnętrzne, w krainę kontemplacji i ulatywały ku górze.

Zbliżał się czas Bożego narodzenia. Matka Niepokalana znając proroctwa, wiedziała, że miejscem narodzin Jej Boskiego Dzieciątka będzie miasto Betlejem. Nie wiedziała tylko, że stanie się to za miastem, w odludnym pustkowiu, pośród nocnej ciszy. Nie przypuszczała, że kolebką Najwyższego będzie twardy żłóbek, posłaniem słoma, pieluszką zawicie z Jej głowy, a mieszkaniem zimna i ciemna grota wykuta w skale. Tego nie wiedziała.

Tajnym świętej Panience było i to, w jaki sposób Opatrzność Boża sprowadzi Ją do Betlejem, nie miała bowiem powodów żadnych, aby tam się udawać. Pytała może z niepokojem:

— Jakoż się to stanie?

Nie, trwała w największym spokoju, oczekując rozporządzenia Boga.

A na świecie wtedy, pomiędzy narodami też spokój panował wielki. Nie połyskiwały w słońcu miecze, nie rumieniły się ludzką krwią. Wojny nie było na zewnątrz. Ujarzmione plemiona ludów pokładły się u stóp rzymskiego władcy i trwały w pozornej uległości. Jednak wewnątrz, w zbuntowanych ich duszach wrzała nienawiść i chęć zemsty. Najbardziej buntowali się Żydzi, naród niegdyś wybrany z pomiędzy wszystkich narodów. Drażniła ich hańbiąca niewola, zapomnieć nie mogli swej dawnej złotej przeszłości.

Ale na pozór trwał pokój. Bóg tak sprawił, bo chciał, aby Syn Jego, Książę pokoju, przyszedł na świat nie pośród wojny, lecz aby go powitała cisza. Miał On wprawdzie puścić miecz, rozniecić ogień, a więc wywołać wojnę, ale nie tę pomiędzy narodami, toczącą się o dobra ziemskie, ale wojnę pomiędzy duchem a ciałem, między grzechem a cnotą — wojnę o ideały, o utracone królestwo niebieskie.

Z powszechnego pokoju skorzystał cesarz August. Wiedziony ambicją i pychą chciał się dowiedzieć, jaka mnogość ludu należy do jego władzy. W tym celu zarządził popis w całym swoim państwie. A to państwo było wtenczas bardzo rozległe. W skład jego wchodziła także Judea, którą zarządzał król Heród. Ewangelia św. tak nam to opisuje:

„I stało się w one dni, wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei, z miasta Nazaretu, do żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, aby był popisany z Marią, poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swojego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, iż miejsca im nie było w gospodzie“.

Skoro wyszedł dekret cesarski „aby popisano wszystek świat“, zaroiło się na rozmokłych drogach Judzkiej ziemi. Pieszo, na osiołkach i w przeróżnych pojazdach spieszyli ludzie bogaci i biedni, aby się popisać. Pomiędzy nimi szli cisi, milczący Józef i Maria.

Podróż ta, dwóch najświętszych istot na ziemi, była bardzo uciążliwą. Błoto zapewne chlupotało im pod nogami. Lał na nich deszcz, sypał się śnieg. A oni szli, na niewygody nie narzekali.

Dusza na tę podróż Józefa i Marii z podziwem patrzy. Nie to ją dziwi, że idą, bo czynią to samo tłumy in-

nych ludzi. Podziwia cierpliwość nadzwyczajną Najśw. Panienki, i Jej Oblubieńca. Ani jedna chmurka niezadowolenia nie pojawia się na ich rozjaśnionych obliczach.

I powiada sobie dusza:

— Mnie tak trudno być cierpliwą w mej podróży do niebieskiej Ojczyzny. Oj jak trudno! Ludzie, którzy mi towarzyszą drażnią mnie i gniewają. Ten potrąci niechcący, tamten nadepnie przez nieuwagę, a to boli, drażni i z równowagi wyprowadza.

Jestem odważna, heroiczna, dopóki stąpam po kwieciu szczęścia i radości. Ale niech tylko nadepnę na ciernie pokus i cierpień przeróżnych, niechno wietrzyk niepowodzenia dmuchnie mi do oczu, deszczem czy śniegiem, w twarz mi uderzy, a wnet zmarszczki niezadowolenia pojawią się na mym czole i poczną narzekać na ludzi i na wszystko Boskie stworzenie. I wtedy obniżam swe górne loty i powiadam sobie:

Ciężko! Nie mogę!

Gdyby nie to, nie tamto — gdyby nie ludzie, te ich złośliwe języki, ich sądy dziwaczne, byłabym świętą, ale z tym wszystkim trudno być cierpliwą, a więc i świętą.

A jednak, taką nadal pozostać nie mogę. Muszę i ja zdobyć cnotę cierpliwości i muszę zostać świętą.

Tak myśli dusza...

A Józef i Maria od kilku dni do Betlejem idą i już są blisko miasta. Są zmęczeni, obłoceni, zmoknięci.

Gdy u celu podróży stanęli, dzień w chłodny mrok już się zanurzył. Skierowali swe kroki do gospody przeznaczonej dla obcych przybyszów.

Niestety!

„Miejsca im nie było w gospodzie“!

Zdenerwowany nawałem pracy gospodarz, ofuknął ich gniewliwie, aby sobie poszli, bo już lepsi, bogatsi od nich zajęli wszystkie miejsca. Gradem obelżywych słów zasypali ich może inni, tam obecni przybysze, włóczęgowie świata.

O, jak przykro było Matce Najśw. i św. Józefowi! Nie o siebie im chodziło, ale o mającego się narodzić Jezusa. „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli, z pogardą odepchnęli!“.

A Ten Jezus, ukryty jeszcze w łonie Najśw. Dziewicy, podobnie jak dziś w Cyborium, szeptał im przez swoje Boskie natchnienie:

— Ostawcie tych ludzi! Nie naprzykrzajcie się. Nic przymusowego od nich nie żądam. Pragnę czynów płynących z miłości, a ludzie do tego nie są jeszcze zdolni. Dopiero przez swój Boski przykład nauczę ich czynić dobrze. Dziś ich ostawcie, bo nie rozumieją prośby waszej, mnie ubogiego nie przyjmą. Nauczyli się cenić jedynie przepych, bogactwa.

Ostawcie ich dlatego, że między nimi zgiełk i wrzawa. A ja król pokoju, z ciszy odwiecznej przychodzę, pragnę tę ciszę znaleść i na ziemi, zanim znajdę ją w duszach oczyszczonych od grzechów, uświęconych przez moją łaskę.

Uprowadźcie mnie na pustkowie...

Matka Najśw. i św. Józef próbowali jeszcze kołatać od drzwi do drzwi, by jednak znaleść ciche, wygodne schronienie dla Jezusa. Ale nie znaleźli. „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli“.

I odeszli za miasto, na odludne pola, gdzie panował mrok, chłód i cisza. Jezus zaczyna być tułaczem, bo liszki mają swe jamy, ptaszęta gniazda, a On Władca wszystkiego, nie ma gdzieby głowę skłonił.

Znów zadumała się dusza...

Jezus tułaczem jest i dzisiaj. Kołace do serc, a serca Go odpychają. Nawet te najwybrańsze, do jakich należał i żydowski naród. I nawet te umiłowane, łaskami obsypane serca, Jezusowi przytułku w gospodzie swojej nie dają. Czy i ty nie należysz do nich?

Jedne dusze odpychają Jezusa dlatego, iż miejsca nie

masz w ich gospodzie — świat, umiłowania ziemskie zajęły wszystkie kąciki. Od takich On odchodzi, bo nie chce być w tłumie, chce sam mieszkać i królować — Duch Jego i duch świata nie połączą się i nie pogodzą z sobą nigdy.



Inne dusze legły na łożu wygód i nie chce im się powstać, by Boskiemu Tułaczowi drzwi otworzyć. To kosztuje trochę wysiłku, zaparcia, a one nie chcą się trudzić. Oj! gdyby pomniały na to, że Jezus Bóg nie zawahał się zejść do nich aż z odwiecznej niebios krainy, a nie z potrzeby, jeno z miłości, tedy porwały by się natychmiast z barłogu swej nędzy, rozwarłyby na oścież wnętrze wrota i zawołały by:

Veni Domine!
Przyjdź, Panie Jezu!

— — — — — — — — — — —

Św. Józef i Matka Boska są już na pustkowiu. Wchodzą do ciemnej, zimnej, wilgocią ociekającej groty. Zastają tam osła i wołu. Nieme zwierzęta lepsze są od ludzi, bo nie bronią przystępu.

Strudzeni drogą tułacze spoczęli.

Zbliżała się północ.

Świat otulała cisza.

Na niebie paliły się wszystkie lampy — gwiazdy. Jeszcze chwileczka, a z osłon największego ukrycia dobędzie się Słońce Sprawiedliwości, Wschód z wysokości i zaćmi gwiazd blaski.

Żyjmy oczekiwaniem, ozdabiajmy mieszkania serc naszych.

Jezus przyjdzie! *S. G.*

## Gawędy O. Kapistrana

Oj! mam ja z gawędami kłopotu niemało!
Od Ojca Redaktora znów mi się dostało:
— Wstydź się, mój Kapistranie! Nad grobemś już blisko,
A wciąż przez swe gawędy kładziesz kij w mrowisko,
Prawda, że cię czasami półgębkiem pochwalą,
Lecz najczęściej na ciebie skarżą się i żalą,
Zwłaszcza zacne Tercjarki, starszej generacji,
Żeś jest człowiek złośliwy i że nie masz racji.
Popraw się więc, bo mówię, że ty jeszcze kiedy
Swoimi gawędami napytasz się biedy!
Przyznam, że na te słowa przeląkłem się srodze,
Odtąd nawet z klasztoru już sam nie wychodzę
I obawiam się nosa wychylić na miasto,
— By się czasem nie spotkać z jakowąś niewiastą,
Która w gołębim sercu przeciw mnie gniew chowa,
Bo przecież katastrofa byłaby gotowa.
Tak więc w owym zamknięciu, w owej samotności,

Gdym rozważył mych gawęd błędy i zdrożności,
Ostra żółć mego pióra do cna mi obrzydła —
Odtąd chcę być tak słodki jak miód... jak powidła.

— — — — — — — —

Było sobie miasteczko, w nim domeczek biały,
W domeczku dwie tercjarki samotne mieszkały,
Godne, aby je uczcić spiżowym pomnikiem,
Gdyż przez cały swój żywot przenigdy się z nikim
Nie kłóciły, a w domku nawet sprzeczka mała
Między dwoma siostrami nigdy nie powstała.
  Drażniło to niezmiernie przeklętego czarta,
Lecz mimo niepowodzeń złość jego uparta
Raz po razie nowego próbowała środka,
Wreszcie jednej z tercjarek podarował kotka.
Stworzonko sympatyczne, czyściutkie i skromne,
Miluś zwał się czy Mruczuś, już dzisiaj nie pomnę,
Dosyć, że swoim wdziękiem i swymi zalety,
Zdobył odrazu serce siostrzyczki — Kolety.
Tymczasem Eufemcia (ta druga tercjarka)
Dostała w podarunku ślicznego kanarka,
— No! myśli czart — jeżeli teraz ich nie skłócę,
To pójdę orać w piekle, a tu już nie wrócę.
Ale nie! klnę na rogi me i na kopytka,
Że musi tu wyniknąć wkrótce kłótnia brzydka.
Wysiliwszy więc całą chytrość złego ducha,
Zaczął siostrze Kolecie tak szeptać do ucha,
— Czy wiesz, że Eufemia, ta wstrętna dewotka,
Udępnęła dziś rano w łapkę twego kotka?
Ach! może jeszcze dotąd łapeczka go boli!
Czy ty możesz to ścierpieć, czy możesz pozwolić?!
Powiedzże jej słów parę — nie wiele, nie mało,
Lecz tak, by jej na przyszłość już się odechciało
Krzywdzić biedne stworzonko! — Siostra z gniewu blada,
Co ma rzec Eufemie, już w myśli układa.
Eufemia gdzieś wyszła. By skrócić czekanie,
Koletka wzięła sobie do ręki różaniec,
Ale o czym myślała, któż odgadnąć może,
Wreszcie wraca Eufemia w pogodnym humorze,
A Koleta odrazu wpada na nią ostro:
Jak ty mogłaś tak skrzywdzić kotka, moja siostro!
Przecież według zaleceń świętego Franciszka,
Winnaś go kochać czule, jak swego braciszka,

Ach! wybacz mi Koletko! Żal mi tego srodze!
Ale wiesz co? Mam odcisk bolący na nodze —
Za moją nieostrożność chcę ponieść pokutę,
Proszę cię więc, udepnij na mój odcisk butem,
Zadrgało na te słowa serduszko w Kolecie,
— Co mówisz, Eufemcio! Nigdy! Za nic w świecie!
Ściskają się tercjarki, ze wzruszenia płaczą,
A czart zgrzyta zębami z ostątnią rozpaczą,
Lecz nie cofa się jeszcze jego złość przebrzydła,
Z piekielną przewrotnością nowe stawia sidła.
Teraz już cierpliwości przebierze się miarka:
Pożarł kotek Kolety Eufemci kanarka.
O straszna porachunku za zbrodnie godzino!
Z oczu biednej Eufemci strumienie łez płyną,
Kot morderca u pani swej siedzi spokojny...
Zaiste dziś przyjść musi do kłótni, do wojny,
Jeszcze chwilę — łzy oschną, a zacznie się sprzeczka.
— Koleto! dziś straciłam mego kanareczka,
Lecz nie mam o to żalu do twojego kotka,
Tutaj w naszym sąsiedztwie jest biedna sierotka,
Ona mi straconego kanarka zastąpi.
Pan Bóg mi Swej pomocy i łask nie poskąpi,
Bym ją mogła wychować na dzielną kobietę..."
To mówiąc, uścisnęła serdecznie Koletę.
Szatan, gdy Eufemcia te słowa wyrzekła,
Zatrząsł się, ryknął, zgrzytnął i spadł na dno piekła.
Odtąd czarci najbardziej nawet rezolutni
Nie śmią żadnej tercjarki nakłaniać do kłótni,
Bo wiedzą, że te dusze, jak turkawki polne,
Do gniewów i do swarów wcale nie są zdolne.

## „Póki mamy czas, czyńmy dobrze"

*Ze wspomnień Brata III. Zakonu.*

Ostatni dzień grudnia miał się ku końcowi. Tłumy wiernych spieszyły na uroczyste nieszpory do bazyliki OO. Franciszkanów w Krakowie, a między nimi mężczyzna średniego wieku, gorliwy tercjarz pan R. z szesnastoletnim synem Stasiem.

I ojciec i syn pogrążeni byli w poważnej zadumie. Rok temu śpieszyli również na nabożeństwo dziękczynne — ale była wówczas z nimi matka rodziny, kobieta w sile

wieku, znana z pięknych zalet serca, duszy i ciała. Śmierć nieubłagana zabrała ją miesiąc temu a cała troska o dobre wychowanie Stasia spoczęła na ojcu.

Bazylika franciszkańska wypełniona była po brzegi. Poważny nastrój, jaki zwykle przejmuje ludzi wierzących w kończącym się roku, spotęgował się jeszcze bardziej, gdy świątobliwy kaznodzieja zaczął głosić słowo Boże. Natchniony kapłan przypomniał najpierw zgromadzonym obfitość łask Bożych, otrzymanych wśród całego roku, roztrząsnął słuchaczom sumienie według przykazań bożych i kościelnych, pobudził wszystkich do serdecznego żalu za grzechy popełnione w dwunastu miesiącach i zakończył słowami: „Czas ucieka, śmierć goni, wieczność czeka, więc póki mamy czas, czyńmy dobrze".

Wzruszenie było ogólne. To też, gdy po ukończeniu celebrans zaintonował pieśń: „Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy", we wszystkich oczach błyszczały łzy, a Staś K. płakał, jak dziecko.

Po powrocie z kościoła długo jeszcze rozmawiał pan K. ze swym jedynakiem. Przypomniał mu słowa kaznodziei, przedstawił barwnie, że dwie drogi prowadzą do wieczności: wąska, ciernista droga cnoty, a na jej końcu niebo — i szeroki, wygodny gościniec występku, kończący się ognistą przepaścią piekła. „Teraz — kończył ojciec — zaczynając młodzieńcze lata, stoisz jakby na rozstajnej drodze — od wyboru, jaki uczynisz, zależy twój los w wieczności".

Dobry syn słuchał z namaszczeniem słów ojca, a gdy ten zamilknął, złożył ręce jak do modlitwy i klęcząc zawołał: „Ojcze ukochany! przysięgam, że wierny twoim naukom i łaską Bożą wsparty, nie zboczę nigdy z wąskiej drogi cnoty!"

* *

Zaczął się rok nowy — płynęły miesiące jedne po drugich, a po nich znowu lata pełne różnych wydarzeń. Na wąskiej ścieżce życia, którą postępował młody Stanisław, coraz ostrzejsze wyrastały ciernie, lecz on kroczył mężnie, chociaż często nie tylko stopy, ale i serce miał zakrwawione.

Ale po kilkunastu latach, gdy ojciec spoczął w grobie, a koledzy i przyjaciele lekkich obyczajów wciągnęli Stanisława do swego grona, nawet się nie spostrzegł,

kiedy i jakim sposobem znalazł się na szerokim gościńcu, wiodącym na zatracenie.

Wkrótce zapomniał o P. Bogu, o modlitwie i praktykach religijnych, używaniem uciech światowych zagłuszył wyrzuty sumienia i nie opamiętał się, aż w chwili, gdy przygnieciony niedołęstwem starości, złamany chorobą, opuszczony od lekarzy i przyjaciół, zobaczył przed sobą zbliżającą się śmierć, a za sobą zmarnowane życie.

Nagle głos dzwonów franciszkańskiej bazyliki, przypomniał mu chłopięce lata. Ostatkiem sił podniósł się na łóżku, zakrył twarz rękami i wśród łez gorzkich wołał rozpaczliwie: „Młodości moja! sielska, anielska, wróć się! O ojcze mój, przyjdź z za świata, postaw mię znów na rozstajnej drodze życia, a nie zboczę już nigdy na lewo!“ A na to szatan szeptał mu natrętnie do ucha: „Zapóźno, zapóźno, zapóźno... młodość jest skrzydlata i łatwo ulata, co przeminęło, nie wróci już...“

Naraz uczuł nieszczęśliwie chory, że ktoś mu położył lekko rękę na ramieniu, a słodki, znany głos zapytał słodko: „Stasiu! Dziecko drogie, co się z tobą dzieje?“ Otworzył szeroko oczy... i o radości! z uczuciem szczęścia, które nie da się opisać, spostrzegł, że jest znowu czternastoletnim Stasiem, przy którym stoi kochający go ojciec, a że wszystko, co przeżył, snem tylko było. *H.*

*Ofiary złożyli:*

Na misje franciszkańskie w Japonii: Kraków, Bartoś 5 zł. Giełąbińska 7; Przenczkówna 10; Masłowska 22.50.

Na Beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl.: Gniezno, Duszyńska 5 zł.

*Ofiary na kanonizację Bł. Salomei.*

A. K. Brat III Zakonu z podziękowaniem za otrzymaną łaskę uzdrowienia z niebezpiecznej choroby, składa na kanonizację Bł. Salomei 5 zł, Bobówna 1 zł, N. N. 2 zł, WP. Marta Kaliska 18, S. Wojsław z podziękowaniem za otrzymaną łaskę 5 zł.

NEKROLOGI:

Kraków: Mykitowa Florentyna.

Czempin: Kucharkowa Maria Franciszka.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

## Rozmowy z młodymi

— Ojcze! Zniechęciłem się zupełnie do tercjarstwa i nachodzą mnie czasem takie złe chwile, że mam ochotę „zwiać“ — ale mi żal i wstyd... bo cò to się nie myślało, co to się nie marzyło wstępując do Trzeciego Zakonu: Królestwo Boże na ziemi, pokój i miłość wzajemna, wspólny lot na wyżyny bohaterstwa — świętość. A dzisiaj z tego wszystkiego zostały... nici — gorycz, zawód, rozczarowanie. Nie znalazłem w tercjarstwie tego, czego szukałem.

— Rozumiem cię doskonale, mój bracie! Stara to jak świat tragedia duszy ludzkiej: niezgodność noszonego w duszy ideału z marną rzeczywistością. Któż z nas tego nie przeżył, nie przebolał. Tylko, że każdy przechodzi to inaczej. Jedni widząc, iż aby być orłem wznoszącym się w niebo — trzeba lecieć samotnie i prawie zawsze pod wiatr, rychło rezygnują z podniebnych lotów i jak te „kaczusie“ osiadają na płytkich wodach, prędko przyzwyczajają się do mielizny, a nawet do błotka i w końcu nieźle się czują.

Inni nie mogą zapomnieć wymarzonych szczytów, nie może ich zaspokoić wygodna dola tuczonej kaczusi — ale nie mają dość ofiarności i męstwa, aby iść przebojem, pod prąd własnej natury, poświęcić wszystko dla Królestwa Bożego. Ci są bardzo nieszczęśliwi: smutni, rozgoryczeni, pełni żalu do ludzi, do siebie, ba! nawet do Boga szamocą się bezradnie. I takich jest wielu zwłaszcza wśród młodzieży. Czy i ty czasem do nich nie należysz?

— Może! Ale, ojcze, jeżeli jestem jednym z takich, to kto temu winien? Czy nie przyniosłem do tercjarstwa najlepszej woli, gorącego pragnienia pracy dla Boga i dla Zakonu? Kto winien temu, że dziś jestem duchownym rozbitkiem? Kto ostudził mój zapał, kto zadał kłam moim marzeniom o Królestwie Bożym na ziemi. Szukałem Królestwa Bożego w tercjarstwie i zawiodłem się.

— Mój przyjacielu, ja ci nie powiem, kto temu winien, ja ci tylko wyjaśnię, dlaczego się zawiodłeś i dlaczego podobnie jak ty, rozczarowuje się wielu.

Wstępując do tercjarstwa wy młodzi myślicie, że tam jest owa upragniona kraina „sprawiedliwości, miłości

i pokoju“, i że wystarczy stąpić nogą na tę ziemię obiecaną, aby odrazu odetchnąć atmosferą świętości, kosztować pokoju i pociechy duchowej, słowem: „używać“ w Królestwie Bożym, myślicie o tym, co ma wam dać tercjarstwo, a nie co wy mu dać powinniście. Tymczasem Pan Jezus powiada:

„Królestwo Boże w was jest“, a więc nie w *tercjarstwie*, ale w *tercjarzach*, w sercu twoim, w sercu każdego z was. I musicie je najpierw w krwawym trudzie piędź po piędzi zdobywać dla siebie, a tym samym i dla Zakonu, a dopiero potem używać. Ale jeśli każdy wstępuje z tą myślą, że tercjarstwo ma mu odrazu dać tę upragnioną doskonałość, o której marzy, a której nie posiada i nad którą nie pracuje, jeśli każdy liczy na to, że będzie czerpał bogactwa duchowe, ale sam nic nie wkłada, to rzecz jasna, że musi się rozczarować.

— No tak, ojcze, rozumiem, że nie możemy mieć pretensji do Trzeciego Zakonu, aby nam dał świętość bez naszej pracy i wysiłków, ale przecież możemy żądać trochę bratniej miłości i dobrego przykładu, który by nas pociągał na wyżyny. Tymczasem często tak bywa, że miłości jest bardzo mało, a złego przykładu bardzo dużo.

— Cóż ci na to powiem, mój synu! Gdy mnie nawiedzały podobne smutki i pokusy, mówiłem sobie: Mało miłości? — więc tym bardziej kochaj, a będzie jej więcej. Wszak Bogu podobasz się nie z tego, że jesteś miłowany, ale z tego, że miłujesz.

Pięknie to powiedział jeden z naszych poetów: Kto kocha, bardziej jest z Bóstwem zbratany, niż kto kochany.

Wiele złego przykładu. Czy naprawdę tak wiele? Czy nie więcej jest dobrego, tylko wy patrżeć nie umiecie. Cnota — prawdziwa cnota lubi ukrycie, chowa się w cieniu, nie reklamuje się hałaśliwie, natomiast zło jaskrawie rzuca się w oczy.

Znacie to zdanie Mickiewicza: Dziurę w obrazie lada głupiec spostrzeże, ale zalety obrazu oceni tylko znawca.

Patrzcie uważnie i bez uprzedzeń, a rychło dojrzycie to, czego szuka dusza wasza — ideał zrealizowany wedle miary sił w codziennym tercjarskim życiu. *K.*

# Echo jubileuszowych uroczystości

Kraków.

AKADEMIA JUBILEUSZOWA.

Dnia 17-go października br. na zakończenie uroczystości 700-letniej rocznicy przybycia Franciszkanów na Ziemie Piastowskie odbyła się na prastarych krużgankach franciszkańskich manifestacyjna akademia jubileuszowa.

W narożniku południowo-zachodniego ramienia krużganków, na tle zieleni i kwiatów, zawieszono obraz św. Franciszka jako Serafina miłości, adorującego Przenajświętszą Hostię, obramiony flagami o barwach narodowych. W górnej części dekoracji widniały herby franciszkańskie, w środkowej Białe Orły polskie, a u dołu, z żywych kwiatów uwite, duże cyfry jubileuszowe: 700. Całość symbolizowała tę myśl, że 700 lat temu przybyli do Polski synowie Biedaczyny z Assyżu — Franciszkanie.

„Gaude Mater Polonia" — Gorczyckiego odśpiewane przez połączone chóry męskie: Chór Cecyliański i Chorus Caecylianus kleryków franciszkańskich pod artystycznym kierownictwem J. Nowaka rozpoczęło akademię.

Tak, ciesz się Polsko, matko świętych — wołało zda się echo — i uwielbiaj Najwyższego Pana za łaski i dobrodziejstwa, których doznałaś dzięki pracom i mozołom twych synów — Franciszkanów.

Słowo wstępne wypowiedział Najprzew. O. Prowincjał, O. Dr Anzelm Kubit.

W jędrnych, krótkich słowach czcigodny Mowca dał słuchaczom historyczny rys prac polskich Franciszkanów, uwydatniając ich olbrzymi wpływ jaki wywarły w ciągu dziejów Polski.

Franciszkanie nie tylko szerzyli Chrystusowe Królestwo: walcząc z chwastem pogaństwa i zabobonu, paraliżując swym apostolskim znojem prądy luterskiego nowinkarstwa, pogłębiając wiarę ojców w sercach pokoleń, jęczących w niewoli zaborców, ale i budowali Polskę: wnosząc w nią żywą i owocną działalność społeczną, artystyczną i patriotyczną zwłaszcza na wschodnich rubieżach i ostatnio w Ameryce wśród tamtejszej Polonii.

I jak w ciągu wieków tak i dziś Franciszkanie chcą służyć Kościołowi i Polsce. Chcą rozbudzić drzemiące w sercach ideały. Materialistycznemu nastawieniu kultury współczesnej przeciwstawiają franciszkańskie ubóstwo, samozaparcie i miłość bliźniego, szerząc przykładem, słowem i pracą te wiecznotrwałe

ideały. Chcą iść na nieskrystalizowany wschód Rzeczypospolitej i szerzyć królestwo Boże i utwierdzać potęgę Ojczyzny.

Akademię dzisiejszą urządza się nie po to, by zbierać laury pochwał, ale po to, by uwielbić św. Franciszka i złożyć uznanie przeszłym pokoleniom franciszkańskim oraz, by szerokiemu ogółowi społeczeństwa ułatwić zetknięcie z życiodajnymi ideałami Świętego Założyciela.

Następnie mieszany Chór Cecyliański wykonał „Jam noctis umbra" — P. D. M. Stelli, włoskiego franciszkanina i „Cantico del Sole" — „Hymn do słońca" — znanego w Polsce kompozytora P. B. Rizzi'ego — z udziałem solistów: art. op. Karoliny Safri — sopran, Bronisława Kruczkowskiego — tenor, Czesława Kozaka — baryton i akompaniamentem prof. Pawła Masteli.

Majestatyczne „Jam noctis umbra" opiewało ową pamiętną chwilę, w której Franciszek umierający błogosławił zebranej braci, by idąc w świat daleki, wszędy głosiła Jezusową ewangelię. Hymn zaś do słońca, mocarnymi swymi akordy, zapraszał niejako zgromadzoną publiczność, by wraz z Patriarchą Serafickim i żywiołami całej natury śpiewała: Bądź pozdrowiony Najwyższy, wszechpotężny dawco Panie" za siedmiowiekowe dary, których udzieliłeś Zakonowi i naszej Ojczyźnie.

Potem p. Dr Jan Dąbrowski, prof. U. J., wytrawny znawca średniowiecza, wygłosił referat pt. „Znaczenie Franciszkanów w średniowieczu Polski".

Kiedy synowie św. Franciszka stanęli na naszej ziemi, Polska przeżywała nader trudne czasy. Na wewnątrz rozbita dzielnicowo, na zewnątrz granice jej stały otworem dla najazdów tatarskich. Bieda i nędza na wsiach i w nowo powstających miastach, niski stopień kultury i moralności dopełniały reszty.

W takich więc warunkach rozpoczynają swą działalność pierwsi Franciszkanie. Miłość bliźniego świadczona szerokiemu ogółowi, oderwanie się od dóbr materialnych, radość płynąca z umiłowania Chrystusa — zdobywa im serca społeczeństwa. W progi klasztorne idą znakomite osobistości: Bł. Salomea, Kinga, Jolenta, a za nimi ofiary książąt i bogatych mieszczan.

Oprócz pracy charytatywnej, głoszenia słowa Bożego, utwierdzania Jezusowego królestwa na wpół spoganiałych jeszcze sercach, rozwijają Franciszkanie działalność patriotyczną. Oni to tworzą i pielęgnują język polski, układając pieśni nabożne, głosząc kazania po polsku, pisząc liczne żywoty świętych. Dalej, oni to zabiegają o scementowanie rozbitego narodu. Kanonizacja św. Stanisława Szczepanowskiego, który dzięki staraniom Fran-

ciszkanów staje się patronem jedności politycznej i narodowej, dokonana w assyskiej bazylice św. Franciszka jest właśnie tego wymownym dowodem.

Lecz prace Franciszkanów nie ograniczają się tylko do Polski. Wspierani przez królów idą na Węgry, Litwę, Ruś i dalej jeszcze, bo aż do Morza Czarnego.

Na Ruś franciszkańskie drużyny misyjne wyruszyły już od zarania przybycia Franciszkanów do Polski. Za Kazimierza W. współpraca władców z Zakonem franciszkańskim dochodzi do szczytu. Król ten nie tylko sam szedł na wschód, ale wysyłał tam Braci Mniejszych, by szerzyli polską i katolicką kulturę.

Nawrócenie Litwy jest szczególnie chlubną kartą w dziejach franciszkańskiej historii Polski. Tam nie tylko słowem głosili wiarę Jezusową, ale i krwią zraszali ugory pogańskich dusz. Ta krew ich męczeńska stała się nasieniem chrześcijaństwa w Gedyminowych potomkach. Franciszkanie tak jak na Rusi tak i na Litwie byli pierwszymi biskupami.

Oto zasługi Franciszkanów w średniowieczu Polski.

„Witaj Ojcze ukochany“ — Karanuszewicza — O. J. Chodackiego franciszkanina odśpiewane przez połączone chóry męskie, zdawało się być potężnym błaganiem zanoszonym do stóp św. Patriarchy o ukochanie tych cnót, które On umiłował i Jego wierne syny.

W dalszym ciągu p. Maria Gallówna z przejęciem oddeklamowała fragmenty z „Hymnu św. Franciszka z Assyżu“ — Kasprowicza. Poeta ustami ziemskiego Serafa wielbi Boga, dawcę cierpienia i zaprasza słońce, księżyc, gwiazdy... przyrodę całą do śpiewania dzięki za otrzymane łaski.

Ośmiogłosowe, cudne w swej kompozycji „Mirabilis Deus“ — ks. J. Kreitmajera T. J. wykonane przez połączone chóry męskie, płynęło hen ku stropom niebieskim jako gorące dziękczynienie. Dziękczynienie składane Bogu „dziwnemu w świętych swoich“ za zesłanie światu serafickiego Franciszka — drugiego Chrystusa, któremu udzielił mocy zdolnej odrodzić świat. „Błogosławiony — więc bądź Boże Izraela“.

Fanfarowe „Ufajcie“ — J. Nowowiejskiego odśpiewane przez połączone chóry męskie z towarzyszeniem orkiestry dętej zakończyło akademię.

Ufajcie, ufajcie zda się grało echo, że narodów Pasterz, Bóg, Wszechmocny, Niepojęty“ użyje i dziś franciszkowych synów do uchrześcijanienia Polski, do wprowadzenia w życie jej ewangelicznych zasad.

Akademia — trzeba przyznać — wypadła dobrze a śpiewy wykonane przez połączone chóry męskie zasługują na specjalną pochwałę.

W końcu dodać należy, że akademię zaszczycili swą obecnością ks. Prałat Podwin, dziekan Kapituły krak., p. Klimecki, wiceprezydent m. Krakowa, przedstawiciel p. Wojewody, liczni reprezentanci duchowieństwa tak świeckiego jak i zakonnego oraz liczne rzesze krakowian, którzy zapełnili zachodnie i południowe ramię krużganków, dokumentując swe przywiązanie i sympatię do św. Franciszka. *CET.*

## Niecodzienny Jubileusz

W październiku Kongregacja Męska III Zakonu przy Bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie obchodziła podniosłą uroczystość 40-to lecia złożenia profesji przez Brata *Jana Nytkę*. Uroczystość jubileuszowa odbyła się w ścisłym kole tercjarskim poprzedzona uroczystą mszą św. w intencji jubilata. Na zebraniu O. Dyrektor składając gratulacje podniósł 3-y momenty w życiu jubilata mianowicie: 1) przedstawiając Jubilata jako wzorowego tercjarza biorącego czynny udział w życiu Kongregacji oraz gorliwego szerzyciela haseł biedaczyny z Asyżu; 2) jako wzorowego ojca dającego swym dzieciom nie tylko wykształcenie i pracę, ale głębokie religijne wychowanie; 3) jako sumiennego pracowitego funkcjonariusza państwowego, który przez pogodę prawdziwie franciszkańskiego ducha zdobywa poważanie i szacunek u swego otoczenia. Jako tercjarz, ojciec i pracownik, słusznie może być przykładem dla niejednego, dając dowód, że można być równocześnie dobrym tercjarzem jak i obywatelem. Obecnie obchodząc jubileusz i mając 70 lat pracuje nadal gorliwie dla Kongregacji z zadowoleniem z poniesionych prac i trudów. Następnie w imieniu Braci przemówił do Jubilata najbliższy jego przyjaciel, Brat Pietras, którego Jubilat wprowadził do III Zakonu Brat Pietra, podkreślił w swym przemówieniu serdeczność Jubilata dla wszystkich, jego gorliwość i zapał w pracy, tak dla Kongregacji, jak i w pracy zawodowej. Poczem wszyscy Bracia złożyli dostojnemu Jubilatowi swe serdeczne życzenia wszelkich pomyślności i obfitego błogosławieństwa Bożego. *Filiciak Jan*

## Jubileusz Zgromadzenia Braci Albertynów

W przyszłym roku Zgromadzenie Br. Br. Albertynów obchodzi 50-lecie swego założenia. Z okazji tej N. O. Generał Francisz-

kanów O. Beda Hess przesłał do Przełożonego generalnego Br. Wincentego następujące pismo:

„Z przyjemnością dowiedzieliśmy się, że Zgromadzenie Albertynów w przyszłym roku będzie obchodzić uroczyście 50-lecie swego założenia. Cała Polska uświęcona życiem i przykładem Brata Alberta, męża miłości i miłosierdzia względem ubogich i opuszczonych cieszyć się będzie i Bogu dziękować, ponieważ na wieki miłosierdzie Jego.

My Bracia Mniejsi Konwentualni zupełnie słusznie będziemy obchodzić rok jubileuszowy wspólnie z Braćmi Albertynami. Albowiem Brat Albert i jego współbracia od samego początku Waszego Zgromadzenia przyłączeni do naszego Zakonu, stali się członkami naszej rodziny. Bracia Albertyni, przyodziani szarym habitem, używanym dawniej w naszym Zakonie, oraz przepasani paskiem franciszkańskim, jako tercjarze regularni, sprawujący tak godnie, skutecznie i owocnie apostolstwo według ducha Serafickiego Męża, świętego Ojca naszego Franciszka, są dowodem nieśmiertelności ducha, geniusza i ideału franciszkańskiego.

Całym sercem i z ojcowską miłością w pocałunku pokoju obejmujemy Braci Albertynów, błogosławiąc zakonnikom i ich dziełom miłości i miłosierdzia, życząc owoców trzydziestokrotnych, sześćdziesięciokrotnych i stokrotnych. Przeto jako zadatek niebieskich darów i w dowód ojcowskiej życzliwości Tobie, Wielebny Bracie Starszy, oraz Wam wszystkim Braciom Albertynom, jak również wszystkim Waszej pieczy i gorliwości powierzonym w Panu udzielamy serafickiego błogosławieństwa św. O. N. Franciszka". (—) *br. Beda Hess generał Zak. OO. Franc.*

Z RZYMU.

**Generalny Komisarz III Zakonu, zostającego pod opieką franciszkańską**

Najprzew. O. Generał, O. Beda Hess na Generalnym Definitorium dn. 16 września br. mianował O. Jerzego Spangaro, członka wenecko-padewskiej prowincji, narodowym Komisarzem dla III-go Zak. we Włoszech, a Generalnym dla całego Zakonu, czyniąc go zarazem swoim Delegatem, Dyrektorem i Wizytatorem w sprawach odnoszących się do III-go Zakonu.

## Nowy Biskup franciszkański

Dnia 21 września br. Jego Świątobliwość Pius XI mianował O. Dr Józefa Maryję Palatucci'ego, członka prowincji neapolitańskiej biskupem Kampanii we Włoszech.

Dostojny Nominat urodził się dnia 25 kwietnia 1892 r. w Montello. Jako pietnastoletni młodzieniec wstąpił do Zakonu franciszkańskiego, gdzie po ukończeniu studiów gimnazjalnych, złożył 17 stycznia 1909 roku śluby zakonne. Studia filozoficzne, uwieńczone doktoratem, odbył na Uniw. Gregoriańskim w Rzymie. W Rzymie też w Serafickim Kolegium międzynarodowym studiował św. Teologię. Dnia zaś 29 maja 1915 r. został wyświęcony na kapłana. W tym też samym roku wyruszył O. Józef na front wojenny, gdzie najpierw pełnił urząd sanitariusza, a następnie, awansując raz poraz, kapelana.

Po wojnie uzyskał stopień doktora św. Teologii i dyplom z literatury za wykłady o Dantem.

Przełożeni widząc w nim niezłomny hart ducha i niepospolite zdolności powierzali mu różne obowiązki: profesora filozofii, następnie teologii, a wreszczie zamianowali go Rektorem Małego Seminarium, gdzie do chwili obecnej był przełożonym i nauczycielem literatury.

W dowód uznania za zasługi i troskę o rozwój nauk w r. 1928 otrzymał O. Józef Magisterium Zakonu i godność Ojca prowincji.

On też w r. 1925 założył i do dziś redagował czasopismo „Luce Seraphica" (Światło Serafickie); napisał żywot św. Józefa z Kupertynu oraz swymi artykułami zasilał „Seraphico Sentiero" (Seraficką Drożynę).

Dzięki osobistej znajomości O. Józefa z Mussolinim i specjalnemu poważaniu, jakim, cieszy się u włoskiego Następcy tronu, odzyskał dla swej prowincji klasztor męski i żeński (Klarysek) w Ravello oraz otrzymał wiele łask i darów dla innych klasztorów franciszkańskich.

Ponadto zaznaczyć wypada, że gdy jeszcze studiował św. Teologię w Rzymie, zasłynął swym rozwiązywaniem trudności liturgicznych na Papieskiej Akademii Liturgicznej i co roku za to otrzymywał medal zasługi. Obecnie zaś był Wice-Prezesem akademii św. Andrzeja Ap. w Amalfi, wizytatorem szkół publ. w prowincji salerneńskiej. O. Józef słynie na całe południowe Włochy jako wytrawny spowiednik i dobry kaznodzieja.

„Pochodnia Seraficka" wraz ze wszystkimi swoimi czytelnikami składa najserdeczniejsze życzenia Najprzew. Nominatowi, życząc mu obfitych łask i błogosławieństw Bożych w pracy w powierzonej sobie diecezji.

## Sprawozdanie III Zakonu Ropczyce

Jak w roku ubiegłym tak też i teraz przed uroczystością świętego Ojca Franciszka odprawioną była w kościele naszym nowenna ku uczczeniu św. Biedaczyny, przy końcu której podniosłe nauki rekolekcyjne wygłosił Przew. Ks. Prałat Aleks. Rogoż — Dyrektor naszej Kongregacji.. Nauki były osnute na tle przepięknych cnót św. O. Franciszka i życiu Jego, pełnym zaparcia się siebie i seraficznej miłości ukrzyżowanego Chrystusa, Który w nagrodę dał Mu Święte Ran Swych stygmaty! — Nauki wnikały głęboko do serc słuchaczy i rozpalały w nich chęć naśladowania Serafina z Asyżu. To też wszyscy w sobotę przed uroczystością przystąpili do Spowiedzi św., w niedzielę zaś przyjęli Komunię świętą. Następnie zarząd III Zak. przygotował podniosłą Akademię, która odbyła się w niedzielę 3-go paźdz. w Domu katolickim przy udziale prawie wszystkich członków III Zakonu i licznie zebranych gości. Program Akademii był następujący: Naprzód Przew. Ks. Teper Jan wygłosił bardzo pouczający referat o życiu św. Franciszka i Jego działalności.

Po referacie jedna z członkiń zadeklamowała wiersz p. t. „Święty Franciszek z Assyżu“, a w końcu odegrano sztuczkę religijną p. t. „Oto stoję u drzwi Twoich i kołaczę“. — Sztuczka ta o treści głęboko religijnej, z Chrystusem występującym, przejęła do głębi serca obecnych tak, że na ogólne żądanie powtórzoną została przez grających na Akademii w dniu Chrystusa Króla 31 X. Dochód z Akademii wynosił na czysto 40 zł, z czego część oddano na Dom katolicki, resztę zaś pozostawiono dla najbiedniejszych tercjarzy.

W samą uroczystość św. Franciszka 4-go października odprawił Przew. Ks. Dyrektor Mszę św. przed ołtarzem św. Franciszka, w czasie której wygłosił płomienne kazanie o św. Franciszku i udzielił przy tymże ołtarzu Komunii św. Po Mszy św. udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem i absolucji generalnej, a po skończonym nabożeństwie odbyło się przyjęcie do Nowicjatu dwojga starszych małżonków. Ponadto jak w roku ubiegłym z polecenia Ks. Dyrektora wysłany został przez zarząd III Zakonu list hołdowniczy z życzeniami na dzień Imienin Najdost. Arcypasterza Diecezji tarnowskiej J. E. Ks. Biskupa Lisowskiego z podpisami wszystkich członków III Zak., który napewno mile był przyjęty, gdyż Najdost. Arcypasterz odpowiedział, przysyłając podziękowanie na ręce Przew. Ks. Dyrektora.

Na tym miejscu wyrażamy gorące staropolskie „Bóg zapłać“ Przew. Ks. Dyrektorowi za jego wielką troskę i opiekę jaką otacza III Zakon. W modlitwie starać się będziemy wdzięczność swą wyrazić, a Pan Bóg niech chwałą w niebie nagrodzi za trudy i ofiary kapłańskiego życia i poświęcenia.

Przy okazji wyrażamy Przewielebnym Ojcom wdzięczność za urządzenie tak pięknego Zjazdu w czerwcu, jak również za piękne referaty naukowe i wspólne nabożeństwa. Niech Chrystus Król i św. nasz Ojciec Franciszek zapłaci!

Cześć św. Fanciszka niech się szerzy w całym katolickim świecie i coraz więcej przyprowadza członków do wzniosłej serafickiej Rodziny św. Franciszka.

*Z głębokim szacunkiem: Zarząd III Zakonu w Ropczycach,*

## Biuletyn misyjny z Mugenzai No Sono

*Wiadomości bieżące.*

Po 2-miesięcznej ciszy w Mugenzai no Sono znowu mamy ożywienie i ruch. Lekcje miały się rozpocząć w Seminarium Misyjnym 9 września, ale niektórzy chłopcy wiedzieli, że 8 września, w urocz. Narodzenia Najśw. Maryi Panny 2-ch aspirantów(Piotruś Kawaguchi i drugi Piotr Nishiguchi, o których pisaliśmy w marcowym „Biuletynie“) miało mieć obłóczyny więc przyjechali wcześniej. Ogromnie byli ciekawi jak te ceremonie przy obłóczynach się odbywają, bo nigdy jeszcze coś podobnego nie widzieli. O. Rektor powiedział im, że nowooblecz eni podczas śpiewania „Veni Creator“ będą leżeli krzyżem i wytłumaczył im dlaczego, więc wyczekiwali bardzo tej chwili, i gdy ujrzeli ich leżących i usłyszeli błagalny hymn do Ducha Św. — znać było na ich młodych twarzyczkach wielkie przejęcie. A starsi zapewne liczyli sobie za ile to lat oni — jako klerycy — otrzymają św. habit.

Na obłóczynach był tylko tatuś małego Piotrusia. Z domu Piotrusia drugiego nie był nikt, bo mieszkają daleko i są bardzo biedni. Mały Piotruś nazywa się teraz Br. Antoni, a większy — Br. Józef. Obydwaj cieszą się bardzo, że wreszcie doczekali się Św. habitu.

...Centralne władze państwowe wydały zarządzenie, aby w świątyniach szyntoistycznych, buddystycznych i chrześcijańskich modlono się na intencję obecnej wojny. Z polecenia Administratora Apostolskiego odprawiły się nabożeństwa błagalne „o pokój“ we wszystkich kościołach i kaplicach Nagasaki. I w

naszym kościółku w dniu 11 września odprawiła się Msza św. śpiewana i następnie Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem w tej intencji. Na nabożeństwie byli też profesorowie Seminarium Misyjnego. Mamy 2-ch profesorów pogan, ale i oni byli też i z wielkim zainteresowaniem śledzili przebieg ceremonii. Jeden z nich często rozmawia z O. Rektorem na tematy religijne i studiuje gruntownie katolicyzm. Być może, że Niepokalana pociągnie tę duszę szlachetną do Jezusa.

...Mur przy boisku już ukończony. Kopania jeszcze jest trochę. Ale zrobiło się nieco chłodniej, więc znów zacni katolicy pomagają nam. Niedawno ks. Proboszcz z sąsiedniej wysepki przywiózł 65 swoich parafian do kopania boiska. Mieli zamiar pracować kilka dni, ale deszcz przeszkodził. Pracowali jeden dzień i wrócili z przykrością — jak mówili że nie mogli więcej nam pomóc, mimo najlepsze chęci z ich strony. Obiecywali, że jeszcze kiedyś przyjadą.

23 września było pogańskie „święto" w związku z rozpoczynającą się jesienią. Fabryki nie pracowały, więc dużo młodzieńców ze Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży, którzy w zwykłe dni są zajęci w fabrykach, ten dzień poświęcili naszemu boisku. Od czasu do czasu nawet tramwajarze-katolicy przychodzą i pomagają. Wzruszeni jesteśmy naprawdę takim bezinteresownym poświęceniem i serdeczną życzliwością tutejszych katolików. Widzą, że chłopcy, którzy się u nas wychowują, będą kiedyś pracować wśród nich, jako kapłani-zakonnicy, dlatego są nam tacy oddani.

...Przeznaczonym dla nas Braciom jakoś trudno z Polski wyjechać. Morzem za wielkie ryzyko, bo trzeba jechać przez Szanghaj, a przez Syberię Bolszewicy robią trudności. Musimy więc narazie „łatać" jakoś.

Obecnie nastała w Japonii najpiękniejsza pora: nie ma ani gorąca, ani większych deszczów, niebo naprawdę seledynowe, jak pisał ks. Posadzy. W tym czasie drzewka zw. nomidzi pokrywają się pięknymi różowymi liśćmi. Cała przyroda jakby na wyścigi pragnie chwalić swego Stwórcę. O, ileż piękniejsza byłaby Japonia, gdyby tu Chrystus więcej był znany i kochany! Boli niewątpliwie Boskie Serce Jezusa widok tych licznych milionów serc nie znających Go, ani Jego Niepokalanej Matki, która przecież i ich Matką najczulszą być pragnie.

Módlmy się wszyscy często i gorąco, by pragnieniu Jezusowemu corychlej stało się zadość.

Wszystkich zacnych naszych Dobrodziejów serdecznie w Niepokalanej pozdrawiamy i świętym Ich modlitwom polecamy się nadal *OO. Franciszkanie* z Niepokalanowa japońskiego.

## Głosy czytelników „Seibo No Kishi"

Londyn, 12. 8. 27.

Serdecznie dziękuję za otrzymany list i „Rycerza". Jak już Wam może wiadomo, niedawno otrzymałam Chrzest św. Także wdzięczna jestem Bogu za tę wielką łaskę.

Żona p. ambasadora, p. Yoshida jest także katoliczką i mnie dużo dopomagała w drodze do prawdziwej Wiary.

Modlę się stąd zdaleka, aby dał Wam Pan Bóg dużo łask w pracy misjonarskiej w Japonii — mojej ojczyźnie.

Teraz przy końcu lata trzeba bardzo uważać na zdrowie; proszę o to. Załączam pozdrowienia.

*Maria Teresa Sugako Terasaki* *).

(43—37)

OSAKA, 12. 8. 31.

Ranki i wieczory nastały już znośniejsze. Bardzo dziękuję za prędkie przysłanie książek.

Ja już nie prowadzę życia tak wystawnego jak dotąd. Odczuwam w sobie nowego ducha i z wdzięcznością pragnę w dalszym życiu stosować się do Woli Bożej. Bardzo przepraszam za śmiałość, ale czy nie mogłabym otrzymać kilka obrazków. Chciałabym dać parę swojej przyjaciółce, która w obecnej wojnie pracuje jako pielęgniarka. Załączam znaczek i proszę o pośpiech.

Życzę wszystkim zdrowia. *Karusawa Mitsuko.*

(44—37).

AKITA ken, 12. 9. 3.

Dziękuję bardzo za stałe nadsyłanie „Rycerza". Po przeczytaniu pożyczam go tutejszym młodzieńcom. Ci, co udali się teraz do Tokyo z gorliwością czytają to pismo. Sądzę, że „Rycerz" będzie dla nich bardzo pożytecznym. Nie wiem w jakim celu przysyłacie mi to pisemko, ale chętnie otrzymuję i czytam.

*Ito Sataro.*

(45—37).

YAMAGUCHI ken, 12. 9. 7.

Rano i wieczór już stało się chłodno i nastał początek jesieni. Wy wszyscy w wydawnictwie pracujecie pewnie bez zmian.

---

*) Jest to żona sekretarza ambasady japońskiej w Londynie. O Chrzcie jej i tutejsze i zagraniczne gazety pisały szeroko. (Dop. red.).

Pragnę żyć jako katoliczka i dzięcię Boże, ale przez wiele lat choroby sporo błądziłam i teraz wytworzyła się taka sytuacja. Gdybym była przyjęła Wiarę za czasów zdrowia nie byłabym taka niespokojna, zdaje mi się, że czułabym się teraz szczęśliwą. Bo kto jest w prawdziwej Wierze, chociaż jest chory, inaczej zapatruje się na chorobę. Jestem młodą matką, mam troje dzieci. Myślę wciąż o nich i codziennie mam wiele kłopotów.

Chcę jak najprędzej przyjąć Wiarę prawdziwą i wieść życie ustalone. Czy dobrze będzie jak pójdę do Pastora i będę słuchać jego kazań? Gdy poprawi się moje zdrowie to taki mam zamiar uczynić. Jaką książeczkę należałoby najpierw przeczytać, przyjmując prawdziwą Wiarę? Jakim sposobem można przyspieszyć przyjęcie Wiary? Proszę raczej wpierw o książkę niż o inne rzeczy, ale gdybyście mieli czas i napisali coś do mnie byłabym bardzo szczęśliwa. Załączam trochę znaczków pocztowych.

W tych dniach otrzymałam od przyjaciela mego brata „Rycerza" i teraz uciekam się do Was po pociechę. *Nagai Ayako*

## Spis rzeczy zawartych w Pochodni Seraf. w r. 1937

### ARTYKUŁY:

POEZJE:



ŻYCIORYSY:



GAWĘDY O. KAPISTRANA:



DLA NASZEJ BIBLIOTEKI:



BIULETYNY Z MUGENZAI NO SONO:



SPRAWOZDANIA:

Opłacono gotów.

Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej"
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634. — Nr. rozrachunku 32.

## Kalendarzyk na grudzień

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z.) i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franc. (A. G. F.)

1. ś. bł. Antoniego w. I. Z.
2. c. św. Bibiany p. m.
3. p. św. Franciszka Ksawerego w.
4. s. Piotra Chryzologa b. d. K., bł. Piotra Pektinariusza w. I. Z.
5. **Niedz. II Adwentu** św Saby op.
6. p św. Mikołaja b.
7. w Wigilia Niep. Pocz. N. M. P., św. Ambrożego b. d. K.
8. **ś. Niepokalane Poczęcie Najśw. Mar. Panny** (A.G F.,O.Z)
9. c. św. Restytuta b. m.
10. p. Przeniesienie Domku Najśw. Rodziny.
11. s. św. Damazego pap., bł. Hugelina w.I.Z.(O.Z.)
12. **N. III Adwentu** Znal. ciała św. O. Franciszka, bł. Konrada w.I.Z
13. p. św. Łucji p. m.
14. w. śś. Nikariusza b., Entropii p. i tow. mm.
15. ś. *Suchedni oktawa Niep. Pocz. N. M. P.*
16. c. św. Euzebiusza b. m.
17. p. *Suchedni* śś Floriana, Kalanika i tow. mm.
18. s. *Suchedni* śś Rufa i Zazyma ucz. Pańskich
19. **Niedz. IV Adwentu** św. Nemezjusza m.
20. p. Liberata i Bajula
21. w. św. Tomasza ap.
22. ś. Trzydziestu Męczenników w Rzymie
23. c. św. Wiktora p. m.
24. p. Wigilia Bożego Narodzenia (*post ścisły*)
25. **s. Boże Narodzenie** św. Anastazji p. (A.G.F.)
26. **N.** (wolna) **św. Szczep. Pierw. M.** (O Z) bł. Bentiwoliusza w. I Z
27. p. św. Jana ap. i ew.
28. w. śś Niewiniątek mm., św. Maciei p. II. Z.
29. ś. św. Tomasza b. m.
30. c bł Gerarda z Walencji w. I. Z., bł. Małgorzaty Kolumny p. II. Z
31. p Sylwestra pap.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.